

O tym, jak doktor podnosił ogon Gustawa Pasemki i co z tego wynikło

Zbigniew Nienacki

PEWNEGO wieczora w lutym do gabinetu doktora Niegłowicza w jego domu na półwyspie Zofia Pasemkowa przyprowadziła swego męża, Gustawa, i rzekła:

— Od siedmiu lat, panie doktorze jak to sobie wyliczyłam, mój mąż na mnie w nocy nie wchodzi, choć go do tego zachęcam na rozmaite sposoby. Jestem kobietą religijną, a ja powiada proboszcz Mizerera, kobieta i mężczyzna mają żyć ze sobą, i to wiem, że nie jest dobrze, jeśli chłopu, który jest zdrowy i silny czterdzieści sześć lat sobie liczy, w nocy ani nawet rano nie staje jego ogon. Nieszczęścia z takiej sprawy mogą być rozmaite.

— Co pani ma na myśli? — zapytał doktor. Zaniepokoiła się i nawet wyraz strachu pojawił się na jej twarzy. Dopiero po chwili odpowiedziała:

— Nie specjalnego nie mam na myśli. Ale przyszłam zapytać, czy są takie lekarstwa, co mężczyźni nie ogon podnoszą?

— Bywają — powiedział doktor. — Ale leczenie jest długie. Najpierw musiałbym o waszym pożywieniu dokładnie wszystkiego się wywiedzieć, potem męża zbadać i lekarstwo dla niego najodpowiedniejsze wybrać.

— Dopraszam się, aby pan męża zbadał. A o pożywieniu to już sama opowiem — zgodziła się Pasemkowa.

Gustaw Pasemko był to mężczyzna wysoki, dobrze zbudowany, z twarzą ogorzalą przez wiatry i słońce, całe dnie bowiem, a nieraz i noce, spędzał na jeziorze jako kierownik brygady rybackiej. Oprócz dochodu z połowu ryb mieli asemkowie pieniądze także z dziesięciohektarowego gospodarstwa, trzymali konia, trzy krowy, kilkanaście świń. Do roboty było trzech synów, z których najstarszy ukończył dwudziesty trzeci rok życia, średni — dwudziesty pierwszy, a najmłodszy — osiemnasty.

Oprócz lekkiej rozedmy płuca doktor Niegłowicz żadnych dolegliwości u Pasemki nie stwierdził. Jego żona, Zofia, prezentowała się jako kobieta wysoka, pleczysta, o cerze gładkiej i ze śladami dawnej urody. Piersi miała zwiotczałe i wyschnięte, w ogóle trochę zbyt koścista i chuda zdawała się doktorowi, ale, jak wiadomo, doktor lubił kobiety zasobne w ciało i krągłości. Nie podobały się także doktorowi usta Pasemkowej, wąskie i zaciśnięte, jak gdyby w ciągłej złości, wyraz ciemnych oczu twardy i światu niechętny.

— Zachęcam zaś go w ten sposób, że czasami, kiedy już razem leżymy w łóżku — opowiadała Pasemkowa — zadzieram koszulę, biorę jego rękę i między swoje nogi ją wpycham „Bierz się za robotę” — mówię do niego. Ale on tylko palcami grzebie i rękę zabiera. Ogon mu się nie podnosi. Pokiwał doktor swoją siewiącą głową, że niby prawdę o ich pożywieniu zaczyna dostrzegać i zapytał Pasemkę:

— Tak to jest, jak opowiada żona, czy może jest inaczej?

Pasemko zerknął bojaźliwie na swoją kobietę, potem głowę zwiesił i potwierdził:

— Prawdę mówi. Ogon mi się nie podnosi. Tedy doktor Jan Krystian Niegłowicz mniemając, że Pasemko z obawy przed żoną jakąś prawdę przed nim ukrywa, oświadczył, że podejmie się leczenia, ale Gustaw Pasemko ma przyjść do niego pojutrze o tej samej porze, sam jeden. W międzyczasie doktor wybierze dla niego odpowiednie lekarstwo.

Nazajutrz, zakończywszy pracę w ośrodku zdrowia w Trumiejkach, zaszedł doktor do apteki i przejrzał spis wszystkich dostępnych afrodyzjaków, a także środki, które z duszy ludzkiej lek usuwają. Zaopatrzony w leki powrócił Niegłowicz do Skirolawek, a następnego dnia przyjął w swym gabinecie Gustawa już bez jego żony, Zofii. Przewodząc z nim grzeczną rozmowę wywiedził się doktor nie tylko o tym, co było przed siedmioma laty, ale także i o tym, co działo się wczesniej, gdy ogon Gustawowi podnosił się coraz rzadziej i rzadziej.

Z opowieści tej wynikało niezbicie, że cała historia z ogonem zaczęła się wówczas, kiedy jego trzej synowie zaczęli dorastać i rozmaite psoty po wsi czynić, bić się z innymi, a nawet kraść jabłka po obcych sadach. Zofia Pasemkowa, która z natury rzeczy była kobietą srogą, nie zdzierzyła wstydu, jaki jej chłopaki przynosiły i wzięła na nich bat koński do ręki. Lala ich batem prawie co dzień, aż im wszystkie figle, kradzieże i bójki z głowy wyleciały, i żaden przez dłuższy czas nosa poza dom nie wystawił. Przy okazji też i ojciec, czyli Gustaw Pasemko, batem od żony dostawał za to, że nie umie chłopaków krótko trzymać, mało ryb z jeziora przynosi, że pola są zachwaszczone. I w ogóle za to, że ona, Zofia, która spod stolicy pochodziła i miała wyjść za mąż za pewnego młodego sierżanta, przypadkiem na sadzenie drzew do lasu kolo Skirolawek przyjechała, na zabawie Gustawa Pasemkę poznała, w ciąży z nim zaszła i za mąż wyszła. A nie wiedziała wtedy, że Gustaw jest niezguła, niemota, gdyż nauczył się milczeć na jeziorze podobnie jak ryby, które łowił. Od dawien dawna, gdy kładł się wieczorem do łóżka, rozbierając się zaczynała swoje wyrzekania i wspomniania, że z powodu tej ciąży za mąż za niego wyszła, a mogła mieć życie radosne z innym mężczyzną. Z początku niewiele sobie robił Gustaw Pasemko z tych wyrzekania żony i wówczas ogon mu twardniał. Z czasem jednak coraz bardziej brał sobie do serca jej wymówki, a gdy wreszcie nie tylko synów, ale i jego batem bić zaczęła, ogon mu wiotczał, opadał, w końcu zaś nie chciał się podnosić, choć prawdę mówiąc zachęcała go do tej sprawy w taki sposób, jak uprzednio doktorowi opowiadała.

— A nie mogliście to wyrwać jej tego bata i parę razy ją smagnąć? — zapytał doktor.

— Jakże to? — zdumiał się Gustaw Pasemko. — Matkę czworga dzieci batem smagnąć? Zresztą raczej kobieta miała, bo chłopaki były niesforne, a ja wolałem z domu na jezioro uciekać i siedzieć w łódce. Do lepszego życia Zofia stworzona, za

sierżanta mogła wyjść, a ja sprawę spaskudziłem i teraz słusznie się na mnie gniewa.

Zamyślił się doktor Jan Krystian Niegłowicz nad słowami Gustawa Pasemki, które jak gdyby otwarły przed nim przepaście ludzkiego rozumowania, odczuwania, zdolności sądzenia. Zatem dał Pasemce lekarstwa w formie kropli i drażetek, zalecając, aby je polykał, aż ogon mu twardnieje.

Przywołał też do siebie doktor Zofię Pasemkową i tak do niej powiedział:



Rys. Józef Tarłowski

— Uczynię wszystko, co należy, aby mężowi ogon twardniał i podnosił się do góry, bo jest człowiekiem zdrowym i silnym. Ale zapamiętajcie sobie, kobieto, że na mężczyźnym przegniłym bata brać do ręki nie wolno. Z poniżenia bowiem mężczyzny zle skutki bywają, gdyż świat tak jest skonstruowany, że to kobieta się oddaje, a mężczyzna ją bierze. Tedy musi być wywyższony, a nie poniżony.

— Dobrze — zgodziła się Pasemkowa. — Połamie bat i wyrzucę go, byle tylko mu ogon twardniał.

Poszła do domu Zofia Pasemkowa, ale w głowie jej się nie mieściło, aby poniżenie czy wywyższenie mężczyzny mogło mieć aż tak istotne skutki dla małżeńskiego pożycia. Wiele w swym życiu widziała Pasemkowa i to rozumiała, że niejedną kobietą co to jej mąż bez przerwy dokuczał, a nawet ją od czasu do czasu batem smagnął, niekiedy i większą przyjemność od tego osiągała, ba, ona sama panienką będąc i z sierżantem się zadając, pierwszy raz przyjemności zaznała nie wówczas, gdy ją pieścił, ale gdy ją stłukił. Z Pasemką nigdy takiej przyjemności nie miała, może właśnie i dlatego, że nigdy na nią rękę nie podniósł, choć go kilka razy do tego zachęcała, o byle głupstwa awantury robiąc. Aż wreszcie za bat wzięła i męza biła, bo gdzieś w głębi duszy myślała, że z tego i ona, i on jakąś korzyść otrzymają. Dlaczego więc, jeśli z niejedną kobietą jest tak a nie inaczej, to inaczej bywa z mężczyznami? Ani bić go nie należy, ani poniżać, tylko wywyższać? I nie mogą sobie z podobnymi myślami poradzić, o naukach doktora opowiedziała babom w sklepie. Dziwowały się i inne niewiasty w Skirolawkach, że mężczyźni wywyższać należy a nie poniżać, bo może to być niebezpieczne dla jego ogona. Zastanawiały się, czy doktor, będąc męskiego rodzaju, stronniczym nie jest w tej sprawie. Z drugiej jednak strony wiedzy doktora żadna kwestionować nie śmiała. Tedy doszły do wniosku, że czas prawdę objawić, czy ogon się Gustawowi Pasemce podniesie, gdy żona bat wyrzuci i z tym słowem przestanie go besztuć. Aliści pouczenia doktora nie ukryły się przed mężczyznami, i odtąd niejedną, którego żona za to lub owo w ciągu dnia skrzyzczała, wieczorem

w łóżku pokazywał jej miękki ogon, twierdząc, że to z powodu poniżenia, jakie od żony doznał.

Tymczasem Zofia Pasemkowa trzy razy na dzień zlecone przez doktora kropelki mężowi dawała, a także drażetki i pastylki. Co więc i też pytała go, czy mu ogon twardnieje, lecz Gustaw Pasemko wciąż mówił, że ogon mu trochę twardnieje, nie całkiem jednak, i tyłem się do żony w łóżku odwracał.

Tak minął tydzień, a może półtora. Któregoś popołudnia doniesiono Pasemkowej, że mąż jej zamiast ryby pod lodem łowić, już trzecie kolejne popołudnie u Porowej urzęduje, za każde urzędowanie wręczając jej siatkę pełną ryb. Niewiele myśląc chwyciła Pasemkowa nowy bat do ręki i co sił pognęła przed dom Porowej, gdzie wykrzykiwać zaczęła brzydko i z bata strzelać. Oknem od ogrodu uciekł z mieszkania Porowej Gustaw Pasemko, po łodzi na Czaplę Wyspę dotarł i tam o głodzie i chłodzie siedział, czekając, aż gniew żony przeminie. Pasemkowa dobijała się do drzwi chałupy Porowej, żeby ją batem obłożyć, ale Porowa mocną zasuwę w drzwiach miała, przez co mogła bezpiecznie przez okno wykrzykiwać Pasemkowej, że jej mąż, Gustaw, ma dla niej ogon twardy jak dyszel u woza. Nie jej Porowej wina, że Pasemko woli do swego dyszla inną kobyłę przyprząc.

Rozgniewana Zofia potłukła buteleczkę z kropelkami od doktora, do jeziora wyrzuciła drażetki i pastylki. Potem zaś udała się do domu na półwyspie i zażądała zwrotu pieniędzy za leczenie męża.

— Prosiłście mnie, Pasemkowa — tłumaczył kobiecie doktor — abym podniósł ogon mężowi i uczynił go twardym, co też się stało. Ale co on z tym ogonem zrobił; to już nie moja sprawa, bowiem medycyna zna różne przypadki. Ogon męski bywa jak kita u lisa. Jeśli jest w lesie kilka dziur, to przecież nikt nie wie, w której dziurze lisi ogon zniknie.

Zrozumiała Pasemkowa, że nie ma racji, żądając od doktora zwrotu pieniędzy, bo w istocie zrobił to, co do niego należało. A że nie była najglupszą kobietą, tedy dwa dni odczekawszy syna swego najstarszego na Czaplę Wyspę wyszła i obiecała mężowi, że jeśli do domu wróci, bata na niego nie weźmie, ale dobrą kolacją uraczy. Zaufał jej słowom Gustaw Pasemko i naprawdę bata w domu nie znalazł, tylko kolację sutą. To jedno tylko go za karę spotkało, że odtąd nie miał spać w łóżku ze swoją żoną, lecz na wyrku w oborze, ponieważ zdaniem Pasemkowej po tym, co uczynił, bardziej byłby niż człowieka przypominał. Oświadczyła mu też żona, że go do łóżka tylko wtedy dopuści, jeśli siatkę ryb jej za każdym razem podaruje. Trzy dni nocował Gustaw Pasemko w oborze, a że jadł w domu dobrze i nikt na niego bata nie brał, ogon zaś nawet bez lekarstw doktora twardniał mu co wieczór i rano, na czwarty dzień przyniósł żonie siatkę pełną węgorzy tak samo jak Porowej. I dostał od żony jak od Porowej. Odtąd — powiadano w wiosce — że u Zofii Pasemkowej prawie każdego dnia można było kupić świeżego węgorza, co dawniej nie bywało. Słusznie bowiem zostało powiedziane, że medycyna zna różne przypadki.

OD REDAKCJI: Otrzymałszy kilka listów: Czytelnicy proszą: „Wydrukujcie jakiś fragment prozy Nienackiego! O co ten cały szum?” (Jerzy Siedlecki z Lublina): „Dlaczego Pasemnt tak się czepla Nienackiego?” (Zygmunt Stobielski z Puław).

Drukujemy, bo Czytelnik — nasz pan!